Nr. 49. Przemyśl. Niedziela 4 Grudnia 1881. Rok IV.

Czasopismo **San** wychodzi w każdą niedzielę.

Przedpłata

zamiejscowa:		w miejscu:	
miesięcznie	50 ct.	miesięcznie	40 ct.
kwartalnie	1 złr. 35 „	kwartalnie	1 złr. 20 „
półrocznie	2 „ 70 „	półrocznie	2 „ 40 „
rocznie	5 „ 40 „	rocznie	4 „ 80 „

Numer pojedynczy 10 ct.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

SAN

Cena ogłoszeń:
5 centów od miejsca jednego wiersza drobnym drukiem.

Przedpłatę miejscową, zamiejscową i ogłoszenia
przyjmuje:
Redakcya, naprzeciw Starostwa w Przemyślu

Rękopisma nie zwracają się.

czasopismo społeczno-ekonomiczne.

Od kresów.

Po długim przeciągu czasu pocieszająca wieść dochodzi od zachodnio-północnych naszych kresów. Wybory do parlamentu niemieckiego z Wielkopolski i Prus zachodnich wypadły tak dla nas korzystnie, jak tego już od dawna nie było. Koło polskie liczy obecnie 16 członków, a ta mała na pozór garstka może w zapasach przeciwnych stronnictw przeważyć szalę na jedną lub drugą stronę. Tak korzystnego położenia od dawna już nie miała nasza reprezentacya, co jak stracona pikieta stoi wysunięta daleko w szeregi nieprzyjacielskie i broni do ostatniej kropli krwi praw naszego narodu. Spełniała ona nawet i wtedy z całą sumiennością, z całem poczuciem obowiązków swoją powinność, gdy z góry była pewną, że głos jej przebrzmi bez echa, że ten głos domagający się sprawiedliwości i dotrzymania zobowiązań, przyjętych na się w swem własnem i swych następców imieniu przez króla, który rękę swą przyłożył do dzieła rozćwiertowania narodu, napotka na okrutne szyderstwo, lub stokroć jeszcze gorszą obojętność i ignorowanie. Dziś może ona z pociechą spoglądać na skutki swej wytrwałości i prawdziwie bohaterskich wysileń, bo dziś z nią liczyć się muszą ci, którzy dotąd sprawę naszą chcieli zabić milczeniem.

Dziwna jest kolej dziejów, pouczająca nas, że nad ludami czuwa Opatrzność Boska, nie dozwalająca im upaść, póki nie spełnią swego posłannictwa i powołująca je wtedy jeszcze do życia, gdy już obojętni widzowie chcą je całunem śmiertelnym obwinąć. Wrogowie Polski nucili jej już dawno hymn pogrzebowy, a w tym chórze grabarzy naszego narodu pierwszy głos wiedli potomkowie Krzyżaków nie pomni, iż skoro z małego już i zgnębionego lenne go księstwa mogło w ciągu wieków urość olbrzymie i potężne Cesarstwo niemieckie, to i ta dziś zdeptana i wiekiem trumny przyciśnięta Polska, może odżyć i odżyje, by zająć godnie przynależne jej miejsce w rzędzie narodów cywilizowanych. Dziś temu chórowi na przekór ta, którą miano za zmarłą ukazuje się choć wątłą fizycznie, lecz silną na duchu, z blaskiem jeniuszu na czole i z wiarą w przyszłość. Nie marnuje ona dziś swych słabych sił na próżne szarpanie okowów, co za każdym konwulsyjnym, a niestety tyle razy powtarzanym ruchem wpijały się głębiej w ciało, lecz skupiając swego ducha wzmacnia swe siły i staje do innej walki.

Walka ta prowadzi zwolna, lecz pewnie do celu, walka to dozwolona, za którą nas nikt karać, nikt nam jej zakazać nie może. Rozbudzanie ducha narodowego, praca w każdym kierunku, a podejmowana w wyższym celu, nie jest czynem karygodnym, jak nim nie jest wiara w lepszą przyszłość. To jest dzisiaj nasza broń, a ludzie co tą drogą ida naszymi bojownikami.

W Austryi, gdzie również przez długie lata miano Polaka było synonimem barbarzyńcy, a miłość do Ojczyzny występkiem, Polacy grają obecnie wcale ważną rolę, dowodząc, że ani pod względem cywilizacyi, ani rozumu stanu nie stoją w tyle po za innymi narodami, chełpiącymi się przodowaniem w dziejach cywilizacyi ludzkości. Do tego doszliśmy powolną pracą i wytrwałością, jako też zimnem zastanawianiem nad sytuacyą ogólną, a zarazem oparciem się na prawie. Dziś czy się zmieni rząd obecny, sprzyjający rozwojowi narodowości czy nie, Polacy w Austryi nie cofną się już nigdy na ostatni plan, nawet najzaciętsi ich wrogowie nie postawią ich jak niegdyś na równi z narodami południowej Słowiańszczyzny, których przyzwyczajono się uważać za pół dzikich. Oswojono się bowiem z tem, że Polacy grają znaczną rolę w monarchii, że posiadają pierwszorzędne siły inteligencyi, że mają równe prawa w Austryi z Niemcami, bo równo jak oni pracują i niosą daninę z krwi, mienia i ducha.

Skoro raz w parlamencie berlińskim, choć by z utylitarnych względów niwelacyjna większość zmuszoną będzie liczyć się z reprezentacyą polską i zamiast zagłuszać w karczemny sposób, jak to tylekrotnie bywało polskich mówców, posłuchać a nieraz może i wysłuchać ich skargi, to wpływ polski zapuściwszy raz swe korzenie, musi się wzmocnić.

Zaiste nie rychło przyjdzie do tego, aby tam Polacy takie stanowisko zajęli, jak w parlamencie wiedeńskim, gdyż nie łudźmy się, obok ludzi, co z patryotyzmu swego godnie mogliby stanąć obok Rejtanów, długi czas mieliśmy tam wielu, co w lekkomyślny sposób sprzedając dziedzictwo swych ojców, najzaciętszym nieprzyjaciołom spowodowali częściowo wynarodowienie kraju. Wyższość owczesnego stanu cywilizacyi niemieckiej nad nami, zmogła nas, a długich łat potrzeba, by powetować te klęski. Wobec jednak dzisiejszych zapatrywań naszych nie wątpimy, iż i to kiedyś nastąpi, a do tej nadziei uprawnia nas nadzwyczajna żywotność naszej narodowości uprawniają nas podobne objawy, jakich wyborcy przy ostatnim głosowaniu byli świadkami, gdzie patryoci niemocą złożeni kazali nieść się do urny wyborczej i swym głosem przechylali szalę zwycięztwa na stronę polską.

Jak długo Polska ma takich synów sprawa jej nie jest straconą.

Nagła myśl.

komedya w jednym akcie a dwóch odsłonach.
(z angielskiego).

OSOBY: *)

Impulese	Nabbs woźny sądowy
Jack Cabbage	Pani Impulse matka
Jenerał Dorntorn	Zofia
Szymon, kelner	Klaryssa.

Rzecz dzieje się w dalszych okolicach Londynu.

ODSŁONA I.

Teatr przedstawia ogród przy hotelu i wejście doń.
Słychać dzwonek.
Wchodzi Szymon.

Szym. Dobre czasy dla „zielonego smoka," wszystkie pokoje zajęte, a jeszcze ciągle nowi goście przybywają. Słusznie mówiłem gospodarzowi, że jak tylko zamkną sessyą parlamentu, będzie do nas pędzić mnóstwo gości, szukając, jedni rozrywki, drudzy zysku, a inni nareszcie kuropatw. Masz, znowu nowi goście (**Dzwonek się odzywa**). Tędy, panie, tędy!

Wchodzi Cabbage, **za nim** Nabbs,

Cab. Więc to tutaj ten piękny ogród?

Szym. Tak jest, Pan nie podziwia go? Przecież wspaniały jest!

Cab. O rzeczywiście, zwłaszcza dla tego, kto nic piękniejszego nie widział; lecz pomnij że ja przyjeżdżam z Londynu i widziałem tam skwery, ba! i spacerowałem po nich. Lecz tymczasem każ mi dać małe śniadanko, aha! i łóżko niech mi przyrządzą.

Szym. Dobrze, Panie. (**Słychać dzwonek**) Ależ idę, idę. (**Wychodzi**)

Cab. Hm! Nabbs! mnie się zdaje że wyglądam zupełnie jsk dżentelmen, co?

Nab. Prawda! a te suknie to leżą Panu jak ulał.

Cab. Spodziewam się. Przecież sam je sobie uszyłem, Wiesz Nabbs, że to pyszna myśl była, żem cię ubrał w liberyą, bo nikt nas nie pozna, a wyglądam przytem jak pan. Nikt nas nie będzie podejrzywał, po co przyjechaliśmy.

Nab. To prawda, że nikt się nie domyśli. Zkąd u licha mógłby ktoś poznać we mnie woźnego, co przyjechał z Londynu by capnąć panicza dłużnika, albo w Panu czeladnika krawieckiego?

Cab. Cicho bądź, a jak chcesz mówić to tylko o tem, czem teraz jesteśmy. (Puszy się) A teraz idż do szynku i uracz się, a skoro ujrzę tego, kogo szukamy, to poślę po ciebie.

Nab. Ja szyję daję, że choćbyśmy nie wiem jak patrzeli to go nie ujrzymy, bo pewnie już uciekł. (**Wychodzi**)

Cab. Uciekł! spokojny jestem że nie, skoro ludzie z moim talentem wdadzą się w jaką sprawę, to musi ona się udać. Teraz zresztą nie myślę go zaraz szukać, lecz pobawić się trochę w pana. Jak ja z pańska wyglądam; pewny jestem że niejedno serce panieńskie wzdychać będzie dziś do mnie. Wcale piękne towarzystwo chodz tam w ogrodzie, trzebaby zrobić z kimś znajomość, lecz oni tacy dumni i tak mi się dziwnie przypatrują, a tu nie ma nikogo coby mnie wprowadził, A! otóż idzie jakiś dżentelmen, może on będzie łatwiejszym w obejściu.

Wchodzi Impulse, **trzymając list otwarty, nie widzi Cabbagea.**

Imp. Kobieto! puchu marny! Obecnie tylko nad tem trzeba myśleć czy mam się powiesić, utopić czy zastrzelić. Ten nieszczęsny list zgnębił mnie, przywodzi mnie do szaleństwa.

Cab. Co widzę? wszak to istotnie we własnej osobie pan George Impulse, co mej pani winien pieniądze!

Imp. O! Zofio! Zofio! Nie spodziewałem się abyś w taki sposób niszczyła moje nadzieje! Lecz kość już rzucona i mnie porzucono!

Cab. Coś go dręczy, zapewne list zmartwił go.

Imp. Tak jest, to aż nadto widoczne! Ona pogardza mną, odrzuca mnie, wypiera się! Jestem jak człowiek, którego wypędzono z domu, by spał na barłogu, już więcej nie ujrzę mojej Zofii!

Cab. Co on tam mruczy tak długo?

Imp. Muszę zapanować nad uczuciem i wyrwać ją z pamięci. Tak jest, będę myślał o czem innem. Powrócę do zabaw (**Obraca się i spostrzega** Cabbage'a) Co? wszak to czeladnik od mego krawca. Po co on tu przyjechał? Nagła myśl nawija mi się . . . —

Cab. Dzień dobry Panie Impulse, przebacz mi ...

Imp. (**przerywając**) Dziś nie mogę, aż jutro.

Cab. Lecz Pan nie wiesz z jaką przychodzę sprawą.

Imp. (**do siebie**) Pewnie nie z inną, jak z moją!

Cab. Ona powiada iż Pan powinieneś ją zaspokoić.

---

*) Nazwiska tych osób przedstawiają w języku angielskim bądź ich charakter, bądź zatrudnienie żartobliwemi nazwami. I tak; Impulse znaczy popęd, Cabbage resztki materyi których krawcy nie lubią oddawać. Dorn jest ryba morska, Nabbs odpowiada naszemu Łapacz.

W komedyi tej dojrzą zapewne czytelnicy, pewne podobieństwo z niektóremi scenami komedyi Mozera: Spirytyści. To jednak jest pewnem, iż autor jej Thomas Egerton Wilks nie mógł myśli do niej czerpać z Mozera, gdyż w chwili gdy ten swój utwór pisał, tamten już nie żył od kilkunastu lat.

KORESPONDENCYE.

Lwów 29 listopada. Nasz Wydział krajowy zajmuje się obecnie z wielka gorliwością sprawami dotyczącemi przemysłu krajowego, badając stan tegoż i zwracając nań uwagę nietylko rządu, lecz i prywatnych, którzy mogą dlań coś zrobić. Jako dowód tej pieczołowitości przytaczam Wam tutaj w dosłownem brzmieniu odezwę naszej najwyższej władzy autonomicznej, którą rozesłał do zarządów kolejowych i tych władz i korporacyi, które posiadając liczny personal, są znacznemi konsumentami sukna:

L. 55.974. Znaczny import wyrobów przemysłowych, do którego zmusza Galicyą nizki stopień rozwoju przemysłu krajowego, wywiera niewątpliwie na stan ekonomiczny kraju wpływ bardzo niekorzystny. Chcąc przeto zapobiedz dalszemu zubożeniu kraju należy dążyć wszelkiemi siłami do umniejszenia w kraju konsumcyi wyrobów niekrajowych, a w tym celu przedewszystkiem popierać przedsiębiorstwa przemysłowe w kraju już istniejące, dając o ile możności wyrobom rzeczonych przedsiębiorstw pierwszeństwo przed wyrobami importowanemi. Z tego powodu mamy zaszczyt zwrócić uwagę . . . . na wyroby fabryk sukna w Białej z uprzejmą prośbą ażeby . . . . raczył . . . . uwzględniać wyroby te przy nabywaniu sukna na potrzeby . . . . tem więcej, że sukna bialskie, o ile nam wiadomo, mogą współzawodniczyć z niekrajowemi wyrobami tego rodzaju, tak co do jakości, jako też i ceny. — We Lwowie 23 listopada 1881. Marszałek krajowy: Zyblikiewicz mp Członek Wydziału; Pietruski mp.

W tym rodzaju okólniki, dotyczące innych gałęzi przemysłu, mają być również rozesłanemi.

Jestto pierwszy krok tego rodzaju, a bodaj odniósł on oczekiwany skutek, gdyż nasi konsumenci tak są przyzwyczajeni do sprowadzenia wszystkiego z za granicy, że potrzeba silnego nacisku, aby ich od tego odzwyczaić. Stare nałogi, nie łatwo wykorzenić, a ten o którym mówię nie od dziś lecz od wieków się datuje.

Skóro mówię o sprawach przemysłu, więc dodam jeszcze, wiadomość, iż związek stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych odbędzie w d 11 grudnia br. swe walne zgromadzenie w naszem mieście. Jeżeli sprawozdanie wykaże ciekawe daty, nie omieszkam Wam przesłać streszczenie jego.

Sprawy miejskie.

Posiedzenie rady miejskiej z dnia 2-go b. m. Przewodniczący burmistrz Dr. A. Dworski, obecnych radnych 24.

Po przyjęciu protokołu z ostatniego posiedzenia zawiadamia radę przewodniczący, że ks kanonik Szaszkiewicz nadesłał na jego ręce kwotę 25 zł. z powodu pięćdziesięcioletniego jubileuszu kapłaństwa dla ubogich miasta.

Na wniosek sekcyi (ref. Dr. Rosenbach.) uchwala rada wydzierżawić kantynę w koszarach miejskich Gittli Dornbusch za czynszem rocznym w kwocie 755 zł. 50 ct. na czas od 1-go Stycznia 1882 do końca Grudnia tegoż roku. Rzeźnię zaś miejską na lat trzy za kwotę 754 zł. na następne trzech lecie Leibie Schneebaum i Lilien.

Rachunek assesora Postla za sprawienie mebli dla biur magistratualnych w kwocie 149 zl. 11 ct rada zatwierdza.

Sprawozdanie syndyka miasta z processu Jana Karczmarza przeciw gminie, który to proces powód przegrał, rada przyjmuje do wiadomości.

Kwotę należącą się gminie od Izaka Singera w wysokości 1475 zł. 69 ct. którą syndyk miasta ściągnął przez sprzedaż realności pod l 83 i 89 poleca Rada kasie miejskiej przyjąć i po zapłaceniu należytości p. syndykowi w kwocie 18 zł. 12 ct. tytułem kosztów umieścić w kasie oszczędności, jako kapitał zakładowy.

Sprawozdanie p syndyka z procesu prowizoryalnego wytoczonego gminie przez p. Mdurskiego, rada przyjmuje do wiadomości.

Abrahamowi Hiter i Mojżeszowi Amtman uchwala Rada kaucyą w kwocie 20 zł. złożoną na zabezpieczenie czynszu za wydzierżawienie komórek w jatkach miejskich wydać. Jurci Klub zezwala Rada na postawienie budki obok budki Blusa i Goldstejnowej za czynszem rocznym 12 zł. w a.

Woźnemu Kasy Oszczędności Pawliszowi uchwala rada za czynności przy kasie miejskiej wynagrodzenie w kwocie 36 zł.

Zgodnie z wnioskami sekcyi, uchwala Rada wypłatę podatku za propinacyą Krubelską od roku 1869 do bieżącego w wysokości 342 zł. 12 ct. Prośbie Emila Choroszczakowskiego, który proponuje gminie odstąpienie gruntu swego na rozszerzenie drogi prowadzącej do Buszkowiczek w zamian za parcelę gminną obok leżącą, rada odmawia a to z powodu, że petent nie jest właścicielem realności z której kawałek gruntu odstąpić chce. Rachunki byłego assesora Kreyczego z wydatków drobno policyjnych w wysokości 233 zł. 84 ct. rada zatwierdza.

Nad prośbą Bazylego Bienickiego, który domaga się wypłaty kwoty 315 zł. za czynności przy restauracyi budynku magistratualnego, z powodu, że z aktów słuszności żądania powyższego dopatrzyć nie można, rada zgodnie z wnioskiem sekcyi przechodzi do porządku dziennego.

Prośbę dzierżawców propinacyi miejskiej o odstąpienie na targowicy miejskiej placu na postawienie budynku na wyszynk napojów, rada na wniosek Dr. Rosenbacha odstępuje Zwierzchności do możliwego uwzględnienia.

Koniec posiedzenia o 7-mej 30 minut.

KRONIKA.

— **O ks. biskupie Soleckim** podajemy według dzienników codziennych następujące daty biograficzne:

X. Łukasz Solecki, nowomianowany biskup przemyski, urodził się w r. 1827 z rodziny szlacheckiej herbu Ostoja, z ojca Józefa i Katarzyny z Tabęckich. Gimnazyalne nauki pobierał w Brzeżanach. W r. 1845 ukończył Wydział filozoficzny na uniwersytecie lwowskim — a uczuwszy powołanie do stanu duchownego, ukończył studya teologiczne na tymże uniwersytecie w r. 1849. Otrzymawszy święcenia kapłańskie w r. 1850. doktoryzował się *summa cum laude* w r. 1854. Naprzemian pełnił X. Solecki obowiązki wikaryusza przy kościele Ś. Marcina we Lwowie, kapelana arcybiskupa Baranieckiego i katechety przy lwowskiem gimnazyum. Szanowany przez zwierzchników dla swej nauki i kapłańskiej gorliwości, kochany przez parafian i przez uczniów dla wielkiej słodyczy charakteru. W r. 1859 X. Dr. Solecki otrzymuje katedrę uniwersytecką studyów biblijnych i języków oryentalnych. Niebawem został dziekanem Wydziału teologicznego i rektorem uniwersytetu, a w tym charakterze zasiadał na Sejmie. Powołany do kapituły arcybiskupiej w r. 1865, nie zrywa węzła z młodzieżą i zostaje rektorem seminaryum, oraz zasiada od początku w Radzie szkolnej krajowej, nadto wybierany do Rady miasta Lwowa. W kapitule lwowskiej X. kan. Solecki piastował godność scholastyka i otrzymuje tytuł prałata. Oto daty świetnego zawodu kapłańskiego i nauczycielskiego — na ich tle rozwijał się cichy i pracowity żywot kapłana wielkiej wiary, męża naukowego, a nadto gorliwego w obowiązkach obywatelskich. X. prałat Solecki był założycielem stowarzyszenia *Bonus Pastor*, tłumaczył dzieło Dra Martina *Etyka katolicka*. X. biskup Solecki liczy obecnie 54 lat wieku.

— **Sumienność** z jaką p. Maszczykowski pełni swe obowiązki, jako inspektor policyi miejskiej, zjednała mu uznanie u intelligentnej i przyzwoitej publiczności, lecz narobiła nieprzyjaciół między motłochem żyjącym z władzami i ustawami na bardzo nieprzyjaznej stopie. Początkowo próbowano nastraszyć p. M., a gdy to nie pomogło, puszczono w obieg bajkę wymyśloną w celu zdyskredytowania p. M. w oczach obywatelstwa. Początkowo powiedziano tylko, iż miał on jakąś nieprzyjemność w służbie swej wojskowej, obecnie urosła ona już do rozmiarów zbrodni nadużycia władzy urzędowej, jako komendant posterunku żandarmów. Otóż na całej tej potwarzy nie ma ani jednego słowa prawdy, gdyż p. M. za swą gorliwą i wierną służbę został odznaczonym srebrnym krzyżem z koroną, a wszelkie świadectwa przedstawiają go jako wzorowego podoficera. Manewr, jakiego się chwycono, aby tylko nienawidzonego za swą uczciwość i gorliwość urzędnika policyi, jak to się mówi „wygryźć" ze służby, nie zda się na nic, gdyż dzięki Bogu jeszcze nie przyszło do tego, aby nasza Zwierzchność dała się powodować gawiedzi, pragnącej aby dawne czasy powróciły, gdzie to wszystko uchodziło.

— **Pułkownik Gniewosz** znany z długiego u nas pobytu i powszechnie dla prawości i uprzejmości szanowany oficer postrzelił się w zamiarze samobójczym w d. 30 bm. w Ołomuńcu, gdzie stoi z pułkiem N-20 załogą. Kula utkwiła w piersiach i p. Gniewosz jest w bardzo niebezpiecznym stanie.*)

— **We Wtorek** dnia 6 grudnia 1881 w sali Ratuszowej I Koncert Sezonu 1881/82 pod kierownictwem artystycznego dyrektora L. Dietza. Program: Część I. 1) Reichold. op. 10. a) Preludium b) Menuet c) Fuga, orkiestra smyczkowa. 2. a) Moniuszko. Magnus i Trolla b) Chopin. Mazurek odśpiewa pna G. 3. a) Henselt. Etude b) Chopin Polonez odegra pna C. 4. Rossini. „Wiara" chór damski z towarzyszeniem. Część II. 1. Beethoven. Koncert (C dur) na fortepian z towarzyszeniem orkiestry smyczkowej odegra pna C. (kadencye Reineckiego). 2 Mikuli Prelude Nr. 13. z op. 28 Chopina na chór damski. Solo pna. G skrzypce p. L. wiolonczela, harmoniam pna. S. i fortepian p. S. 3. Haendel. Largo wszystkie skrzypce i altówki, (unisono) z tow fortepianu i harmonium. 4 Bazin. „Krzyżacy na morzu" chór mięszany z towarzyszeniem.

— **Zbiegowisko**. Dnia 29. Listopada b. r. zgromadziło się wbrew ustawie miejscowej kilkunastu zarobników dziennych żydowskich na krzyżowej drodze obok klasztoru OO. Reformatów.

Na zawezwanie tamże służbę pełniącego policyanta Grzegorza Sroki ustąpili ci zarobnicy z tego miejsca, tylko zarobnicy żydowscy Froimet Hack, Dawid Mann i Abraham Majawer stawili nietylko opór policyantowi, lecz nadto obrazili go nieprzyzwoitymi wyrazami tak, że policyant Sroka i jego towarzysz Jędrzej Gerlach zmuszeni byli ich przyaresztować.

Przyaresztowani opierali się jednak pójść na policyą i swem zachowaniem i wyrażeniami wywolali zbiegowisko około 300 żydów, które policyantów i aresztowanych otoczyło i tych ostatnich uwolnić usiłowało.

*) W tej chwili dowiadujemy się, że pułkownik Gniewosz w skutek rany zadanej sobie umarł.

Imp. Dla tego ona mi nie daje spokoju.

Cab. I prawdę mówiąc przywiozłem tu z sobą Nabbs'a — Pan go sobie przypominasz?

Imp. Nabbs?

Cab. Tak jest, Pan go znasz!

Imp. O! przypominam sobie tego sądowego smoka, jak go zwaliśmy zwykle.

Cab. To ten sam, lecz że nie był pewnym czy pozna Pana, więc przyjechałem z nim by mu Pana wskazać.

Imp. I masz ty człowieku serce zrobić coś podobnego?

Cab. Widzisz Pan, serce to nie jest nasz artykuł, my pracujemy w sukniach, kamizelkach i dalszych częściach. Lecz proszę Pana, jaki to znakomity hotel i jakie wysokie towarzystwo tu jest. Nie raz już sobie myślałem, że natura stworzyła mnie abym był dżentelmenem, a nie krawcem. Moja dusza ucieka z poza warsztatu.

Imp. Nagła myśl mi przychodzi! Powiedz mi Cabbage, nie przyszła ci też chętka poznać tych dumnych panów i te pięknie spoglądające panie?

Cab. (**wzdycha**) Ach! gdyby to można!

Imp. Otóż słuchaj, usuń Nabbs'a, a ja cię wprowadzę w wyższe towarzystwo.

Cab. Czy naprawdę?

Imp. Tak. Zanim dzień minie będziesz na stopie poufałej ze wszystkiemi w tym domu, od księcia w sali jadalnej aż do szynkarza w zajeździe. Lecz pamiętaj nie mięszać się do mnie, ani dziwić mym czynom. Ja działam za chwilowym popędem i nagłą myślą, a gdybym przypadkiem wprowadził cię w towarzystwo jako pułkownika Columbine, albo kogo innego, zamiast jako krawca Cabbage, nie przeszkadzaj temu, ani się nie dziwuj.

Cab. Ależ ja nic nie zrobię, a raczej wszystko zrobię, byle tylko wejść w wyższe towarzystwo.

Imp. Jesteś dzielny chłopak. (**Sciska go za rękę**) A jak tam stoisz z kassą?

Cab. O, wcale dobrze, wziąłem z sobą dwadzieścia i pół koron, dwa szylingi, nie licząc szóstka.

Imp. Posiadasz tyle? Wiesz co zrobimy, złączymy nasze kapitały, a raczej wejdziemy w spółkę. Ty mi dasz połowę kasy, a ja ci dam połowę zysku z moich wkładek.

Cab. Kapitały! ileż Pan ich masz?

Imp. Wiele, bardzo wiele w dowcipie, rozumie i przezorności.

Cab. A w pieniądzach?

Imp. Nic, najkompletniej nic, jestem w strasznym kłopocie.

Cab. Nie byłbym tego się domyślał patrząc na Pańską twarz.

Imp. Prawda, moja twarz nie pokazuje tego, a na nią można zaufać i kredytować. Lecz wiesz jakie jest moje położenie? Goniąc po wszystkich kątach, które mógłbym własnemi nazwać, zrobiłem małe długi, także własne, lecz na pokrycie których brakło mi drobnych, a bojąc się różnych skryptów i jako wierny poddany, więzienia w Queen's-Bench wyjechałem z Londynu tutaj na mieszkanie i tu jestem.

Cab. Używać życia!

Imp. Nie, — kredytu. Mając tam długi, tu mogę żyć spokojnie, uciekłem z długami, jak inni uciekają z pieniądzmi.

Cab. A przyjaciele nie pomogą Panu?

Imp. Przyjaciele? — to bańki mydlane, dotknij ich z tej strony, a znikną. Matka, jedyna moja krewna kocha mnie, jest bogata, a nie chce mi nic dać!

Cab. Cóż więc za korzyść z jej miłości?

Imp. Masz słuszność, zupełną słuszność; Cabbage daj mi rękę, jesteś człowiek bardzo rozsądny. Lecz to nie dość! Oto dostałem teraz ten list, który jeszcze większy sprawia mi kłopot. Przed paru miesiącami poznałem młodą, piękną i bogatą pannę. Chciałem z nią ujechać na wybrzeża Anglii i tam żyć spokojnie. Wczoraj jeszcze myślałem żem ją pozyskał, — dziś odpisuje mi, że nic ją nie skłoni nie tylko do ucieczki, lecz do ślubu bez wiedzy i zezwolenia opiekuna, jenerała Dornton.

Cab. Zwróć się Pan do niego.

Imp. Aby mnie odepchnął ze wzgardą, jak awanturnika? Nie, tego nigdy nie zrobię.

Cab. Proś matkę o pomoc. Skoro się dowie, że chcesz się ustatkować, jak to świat mówi, i ożenić, to złagodnieje.

Imp. Gdzietam u licha! Trzeba nieszczęścia że ona sama wybrała dla mnie żonę, pewnie jakąś gąskę, a ponieważ ja nie chce zadowolić jej kaprysu co do mego ożenienia, ona nie chce zadowolić mego, by zapłacić za mnie długi.

Cab. (**bierze list z rąk** Imp.) Lecz ten list nie jest pisany do Pana, lecz do Jaśnie Wielmożnego Pana Fitz-Mordaunt?

Imp. Zaraz ci to wytłumaczę. Gdy poznałem moją Zofią, ona zauważyła, że jestem niezmiernie podobny do p. Fitz-Mordaunt, którego rok, czy dwa przedtem poznała. Nagła myśl przyszła mi aby skorzystać z tego podobieństwa: Bo ja też nim jestem, odrzekłem.

(C. d. n.)

Na dany sygnał świstawką pospieszyło dwóch policyantów na pomoc, i ci z dobytemi pałaszami uwolnili zagrożonych towarzyszy od napaści i pod przewodnictwem przybyłego kaprala policyi Kellera z przyaresztowanymi ekscedentami drogę do Magistratu sobie utorowali.

Aresztowani Frojmet Hack i Abraham Malawer zostali za zbrodnię gwałtu publicznego do c. k. Sądu obwodowego tego samego dnia odstawieni, kilku zaś żydów zaskarżono za udział w tej zbrodni.

Chociaż policyantom przysługiwało prawo w koniecznej obronie przeciw rozbestwionemu tłumowi żydów broni siecznej użyć, to jednak powodowali się oni względami ludzkości i nadzwyczajną cierpliwością tak, że ograniczyli się na wypłazowaniu kilku przywódców.

Spodziewać się należy, że prześwietna c. k. Prokuratorya państwa z całą surowością prawa karnego przeciw prowokatorom zbiegowiska wystąpi, aby zmusić motłoch do uszanowania władzy.

— **Wiadomości policyjne.** Szeregowiec 10 pułku piechoty Ignacy Bartko będący służącym u oficera, schwytanym został w nocy z 26 na 27 listopada b. r. na gorącym uczynku kradzieży tytoniu i cygar przez włamanie się w trafice Samuela Bilika na Bednarówce przez samego poszkodowanego. Przyaresztowanego przez policyę miejską, oddano komendzie wojskowej.

— **Na ochronkę** dla małych dzieci złożyli pp. przysięgli na ręce Dra. Teofila Mochnackiego kwotę 18 zł za który to dar Towarzystwo Pań Dobroczynności składa przez nas ofiarodawcom najserdeczniejsze podziękowanie.

Toż samo towarzystwo udaje się do nas z prośbą, aby miłosierdziu publicznemu polecić biedną wdowę, która z czworgiem małoletnich sierót i chorą matką zostaje bez kawałka chleba. Praca rąk, jaką biedna wdowa chce utrzymać swą rodzinę nie zdoła jej zapewnić tyle, ile potrzeba na wyżywienie sześciu głów.

Czyniąc zadość tej prośbie, odzywamy się do serc litośnych prosząc o nadsyłanie choćby najmniejszych datków na nasze ręce.

— **Zaćmienie księżyca.** Od p. Trattniga astronoma i posiadacza obserwatoryum astromiczno meteorologicznego w naszem mieście, a którego imię znanem jest w świecie naukowym, otrzymujemy następujące daty dotyczące najbliższego częściowego zaćmienia księżyca jakie będzie u nas widzialnem wieczorem w. d. 5. b. m. Daty obliczone są według średniego czasu przemyskiego.

Przeciwstawienie się księżyca i słońca w prostem wznoszeniu się	6 g. 38 m 18·00 s
Proste wznoszenia się księżyca	4 g. 49 m. 34·48 s
Pochylenie księżyca	+ 22° [illegible]
Pochylenie słońca	— 22° [illegible]
Wznoszenie się księżyca w prostym kierunku w ciągu godziny	34′ [illegible]
Toż samo słońca	2′ [illegible]
Ruch pochylenia księżyca w ciągu godziny	[illegible]
Toż samo słońca	[illegible]
Równikowa pozioma paralaxa księżyca	[illegible]
Toż samo słońca	[illegible]
Średnica księżyca	15′ [illegible]
Średnica słońca	16′ [illegible]
Początek zaćmienia	4 g. 58. 3 m.
Środek „	6 g. 39. 4 m.
Koniec „	8 g. 20. 3 m

Księżyc stoi w tym czasie w zenicie miejscowości, których położenie odpowiada:

125° 2′ wschod. dług. od Greenwich 2[illegible]° 9′ półno. szero.
100°42′ „ „ „ „ 22°10′ „
76°22′ „ „ „ „ 22°13 „

Wielkość zaćmienia: 0·98 średnicy księżyca.

Zaćmienie widzianem będzie w Australii, Azyi, Europie i Afryce.

W Przemyślu wejdzie księżyc 1 g. 17 m. przed początkiem zaćmienia.

— **Pożegnanie** radcy sądu krajowego p. Juliana Malarkiewicza, przenoszącego się na nową posadę do Stanisławowa, zgromadziło w poprzednią Sobotę niezwykły zastęp inteligencyi wszelkich zawodów w sali tow. dramatycznego, aby biesiadą uczcić odjeżdżającego. Siedemdziesiąt cztery osób zasiadło do stołu ustawionego w podwójną podkowę. Gość siedział w środku, mając z jednej strony prezesa sądu obwodowego radcę apelacyjnego p. Trusza, a z drugiej burmistrza miasta Dr. Aleksandra Dworskiego. Dalej zasiedli prokurator p. Prachtl, wszyscy radcy sądu koledzy, znajomi i przyjaciele p. Malarkiewicza, tak dobrze usadowieni, iż każdy znalazł obok siebie swego dobrego znajomego, nikt nie czuł się obcym w tem wielkiem gronie.

Pierwszy toast wzniósł p. Prachtl, jako dawny zwierzchnik p. M. a w swem przemówieniu podniósł tę okoliczność, iż dzięki niezrównanemu taktowi i szczeremu charakterowi żegnanego radcy, stosunek między przełożonym a podwładnym, zamienił się w stosunek prawdziwie koleżeński, mający za podstawę obopólny szacunek. „Pan Malarkiewicz dodał, toastujący, — znajdzie wszędzie ten sam szacunek i przyjaźń, bo na nie zawsze zasłuży."

Dziękując za ten toast, jak i za późniejsze na jego pomyślność wnoszone, rozrzewnił się żegnany, często musiał odpoczywać, by zapanować nad łzą co się gwałtem cisnęła do oka. Nie dziwcie się Panowie — tłumaczył — jeżeli może nie odpowiem tak serdecznemi słowy, jak chciałbym odpowiedzieć. Żegnam rodzinne gniazdo, staruszkę matkę, ukochaną rodzinę i tylu tak zacnych przyjaciół, żal więc ściska mi serce, a słowa zamierają na ustach"

Drugi z kolei toast wzniósł Dr. Dworski, żegnając odjeżdżającego imieniem grodu, którego jest burmistrzem i wyrażając życzenie by p. M. wrócił jak najprędzej do swego rodzinnego miasta.

Następnie zabrał głos adwokat p. Dr Czajkowski, który w pięknym przemówieniu wzniósł toast imieniem swem i kolegów na cześć tego, który na trudnem stanowisku podprokuratora umiał sobie zjednać taki szacunek. Kto tak zacnie i z powagą postępuje ten na każdem stanowisku te same znajdzie uczucia, jakie biesiadujących sprowadziły w tej sali na to, aby je okazać jawnie.

Odtąd posypały się toasty żwawiej. Przemawiał p. Hauser imieniem młodzieży sądowej, do której liczy się, jak zauważył żartobliwie, pomimo iż włos jego przedwcześnie pobielał. Podnosił on tę w dzisiejszych czasach tak uznania godną niezawisłość p. M. i cieszące się, iż mąż najpiękniejszych zasad wstępuje w szeregi sędziowskie, których prawdziwą chlubą będzie.

Przemówienie to przyjęto hucznemi oklaskami, które gdy przebrzmiały, podniósł kielich p. Franciszek Gamski. Toast jego, nacechowany humorem, jemu właściwym podniecił umysły i przerwał smętny ton, na jaki nastrojone były myśli biesiadników, co żegnali swego druha. P. Gamski wzniósł toast imieniem ludzi, nie zajmujących wysokich stanowisk w hierarchii urzędowej, i pił go na cześć p. M. nie jako człowieka na stanowisku, lecz człowieka w całem humanitarnem znaczeniu słowa.

Następnie przemawiał imieniem naszej Redakcyi p. Dr. Doliński, podnosząc ten niezwykły objaw, iż publicystyka żyje w harmonii z prokuratoryą, dzięki temu, iż jej reprezentanci pojmują należycie swe zadanie. Przechodząc do tego, któremu sprawiano owacye, wyrzekł te słowa, którym całe towarzystwo serdecznie przyklasnęło: Nie jestem prorokiem, lecz nie trzeba nim być, aby przepowiedzieć, iż ten, którego dziś żegnamy, będzie wszędzie i zawsze chlubą dla swych kolegów, dla całego sądownictwa, gdyż w szczytny sposób pojmował on i pojmuje swe zadanie. Imieniem wszystkich podnoszę kielich wołając: Obyśmy Cię wnet, lecz z radością w sercu tu powitali, jak z żalem Cię dzisiaj żegnamy!

Każdemu z mowców odpowiadał p. M. serdecznemi słowy, a dziękując za te objawy przyjaźni zapewnił, iż jak był zawsze tak i nadal pozostanie niezawisłym. „Was moi Panowie, ani Przemyśla nie zapomnę nigdy, a wspomnienie dzisiejszego pożegnania uniosę z sobą jako najdroższą pamiątkę," zakończył wnosząc toast za pomyślność wszystkich zgromadzonych.

Szereg toastów zakończył p. Frankowski wznosząc staropolskie: „Kochajmy się", na co odpowiedziano, pieśnią „Mnohaja lita."

Towarzystwo zabawiało się do późna w noc i rozeszło się z żalem w sercu, iż musi pożegnać tak serdecznego przyjaciela.

Żegnaliśmy zastępcę prokuratora, Rusina, a między żegnającymi go była prawie równa liczba Rusinów jak Polaków. Wszyscyśmy mieli łzy w oku i każdy zarówno Polak jak Rusin czuł, iż rozstaje się z bratem. Pan Malarkiewicz należy bowiem do tej liczby Rusinów, co kochają swój język, czczą swój obrządek, szanują mowę przodków, lecz w Polakach widzą braci i z nimi otwarcie, szczerze, jak na braci przystało, postępują. Tem rzadszy to przykład, że ten mąż na tak trudnem stanowisku, zdołał te uczucia w całej pełni w sobie rozwinąć i przechować.

Pan M. odjechał ztąd w Piątek rano, odprowadzony na dworzec kolei przez licznych przyjaciół i kolegów.

Kończymy nasze sprawozdanie życząc Mu z serca, aby w dalszem swem życiu wszędzie na te same napotkał uczucia, jakie my dlań żywimy.

— **Komitet uroczystości Mickiewiczowskiej** podaje nam następujące zestawienie rachunku z przychodu i rozchodu z tejże uroczystości: Dochód: Z kwesty w kościele 62 zł. 31 ct. Za wstęp na wieczorek 278 zł. 43 ct. Razem 340 zł. 74 ct. Rozchód w którym mieszczą się wydatki na urządzenie wieczorku, druki, koszta muzyki kościelnej, dekoracya sceny itp. wynosi ogólną kwotę 94 zł. 92 ct. Czysty dochód przeznaczony na fundusz budowy pomnika w kwocie **245 zł. 82 ct.** zostanie przesłany jak i w latach poprzednich na ręce J. W. Prezydenta m. Krakowa. Rezultat ten, jak na nasze małe miasto nadzwyczaj świetny głównie zawdzięczyć należy bezinteresowności wszystkich bez wyjątku, którzy się zajęli urządzeniem. Przedewszystkiem zacny nasz proboszcz ks. kanonik Glazer jak i lat poprzednich, tak i tym razem odprawił solenne nabożeństwo bezpłatnie, tak iż ono nic nie kosztowało nic zgoła, nawet za światło nie przyjął odszkodowania. Niech przez nasze usta przyjmie w imieniu ogółu serdeczne: Bóg zapłać!

Sądzimy, że działamy w myśl ogółu wyrażając szanownym amatorom, a w pierwszem rzędzie pp. W. serdeczne podziękowanie ogółu. Talentowi ich bowiem zawdzięczyć należy, iż publiczność tak licznie zgromadziła się i że taką znaczną kwotę za wstęp uzyskano.

Szanowny przewodniczący komitetu p. Karol Monné może być zadowolonym, iż komitet na którego czele on od lat kilku stoi wywiązał się ze swego zadania. *)

— **Towarzystwo dramatyczne** obudziło w upłynionym tygodniu nadzwyczajne rozgoryczenie na siebie. Od czasu gdy ono jeszcze było w związku, brało udział we wszystkich uroczystościach i obchodach narodowych i przyzwyczaiło nas tak do tego, że skoro przyrzekło swój współudział, wywiązało się w świetny sposób z obietnicy, iż nigdy nikomu na myśl nie przyszło, iżby ono mogło zrobić zawód. Jak dawniej, tak i tego roku komitet uroczystości Mickiewiczowskiej zaprosił je do współudziału, zarówno jak towarzystwo muzyczne. Stało się to na miesiąc przed obchodem. Na kilku posiedzeniach komitetu zapewniało towarzystwo dramatyczne, iż weźmie udział, obiecywało nawet urządzenie przedstawienia takiego, iż drugie towarzystwo dla swych produkcyj nie miało znaleść miejsca w programie. Może być, iż chciano rzeczywiście coś zrobić, lecz czy to brak wytrwałości, czy nieudolność zarządu towarzystwa, czy nawet może zobojętnienie dla takich uroczystości jak Mickiewiczowska, dość, iż na kilka dni przed uroczystością zawiadomiono komitet, że tow. dramatyczne nie może dać żadnego przedstawienia. Gdyby nie kilku amatorów prywatnych i towarzystwa muzycznego, którego wykluczenia z niepojętej, czy rywalizacyi czy zawiści z tamtej strony niejako żądano, byłaby uroczystość nie przyszła do skutku i ograniczyła się do żałobnego nabożeństwa a miasto nasze stanęłoby było w rzędzie mieścin małeńkich, w których nie ma sił, coby mogły wziąć udział w jakiejś produkcyi artystycznej godnej mistrza, którego pamięć ma się uczcić. Patryotyzm, a zarazem pietyzm dla wieszcza i chęć uratowania honoru miasta, u kilku jak powiedzieliśmy prywatnych osób, uratowała sprawę w sposób świetny.

To jednak nic nie zmienia w zdaniu, jakiego ogół nabył o zarządzie tow. dramatycznego. — Czyż na to mamy towarzystwo, pyta każdy, aby ono zapominając celów, jakie założyciele mieli na oku, bawiło nas farsami i składało stosy dekoracyj i ubiorów różnorodnych? W takim razie pracuje ono samo na to, by mu odmówić warunków bytu, a przynajmniej wymaga reformy.

Jesteśmy niemal pewni, iż te nasze słowa wywołają na nas burzę pocisków, jak ją wywoływały zawsze nasze uwagi czynione z życzliwości dla towarzystwa. Lecz tej burzy stawiamy czoło i jeszcze raz powtarzamy, że towarzystwo jest na złej drodze, a reforma i zmiana zarządu niezbędna, jeżeli nie mamy doczekać się upadku tego tak potrzebnego i pożytecznego towarzystwa, którebyśmy z całych sił radzi widzieć w pełnym rozkwicie.

— **W imieniu ubogich,** zostających pod opieką Towarzystwa pań Świętego Wincentego a Paulo składamy serdeczne podziękowanie Wielm. Dr. Aleksandrowi Dworskiemu, prezesowi miasta za datek stu złotych w. a. z kwoty na Jego ręce złożonej przez J. W. ks. Infułata Hoppego na rzecz ubogich miasta.

Drużbacka. mp. O. Lewicka. mp.

*) Sprawozdanie z wieczorku którego „satz" się rozsypał podamy w najbliższym numerze.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Kossecki. Zdrukarni gr. kat. kapituły w Przemyślu.